

NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok V numer 30

Niedziela, 15 VIII 1954

Gerda Wellerding, Berlin

FUNDAMENT PRZYJAŹNI

W rozlicznych obozach walczyli Niemcy, w których młodzież Niemieckiej Republiki Demokratycznej zażywa w tym roku wypoczynku i radości, jakże często rozbrzmiewa obok ojczywego śpiewu, radosna piosenka przyjaźni. Od czasu występów polskiego Zespołu Tańca i Pieśni „Mazowsze” młodzież niemiecka najchętniej śpiewa „Kukuleczkę” i „To i ho!la”. A kiedy z młodzieńczej piersi rozlegnie się hymn ZMP, wówczas nie może być chyba piękniejszej manifestacji na rzecz serdecznych więzów łączących młodzież niemiecką z młodzieżą polską.

Jakże inna jest młodzież demokratycznych Niemiec od tej sprzed 15 lat, która na rozkaz faszystowskich zbrodniarzy groziła światu... „und morgen gehcrt uns die ganze Welt” (jutro należeć będzie do nas cały świat). Nowe rósł Niemcy, wychowując najcenniejszy swój skarb, swą młodzież, w duchu przyjaźni z narodami, w duchu nierozdzielnej przyjaźni z naszym polskim, braterskim narodem.

W ciągu wielu dziesięcioleci ówczesni władcy Niemiec czynili wszystko, by w narodzie niemieckim wzbudzić nienawiść do Polaków. Dlatego też podejmowano wszelkie środki, które uniemożliwiały ludziom pracy poznanie skarbów kultury polskiej. Próbowano przekonywać Niemców o tym, że Polacy nie mają kultury, że są pozbawieni inteligencji i wszelkich duchowych wartości. Ta polityka „rasy panów” i „nowotwórców” Niemiec była wyrazem bezgranicznej nienawiści do uzdolnionego i pracowitego ludu polskiego, przeciwko któremu stale przygotowywano i wzniecano zaborcze najazdy. Dlatego ogromną wagę należy kłaść teraz na poznawanie zdobyczy kulturalnych narodu polskiego;

ma ono ogromne znaczenie w umocnieniu przyjaźni niemiecko-polskiej: przybliży bowiem wszystkim Niemcom, pozwoli im poznać kulturalne wartości Polaków. Niemiecko-polska wymiana kulturalna jeszcze bardziej pogłębi przyjazne uczucia ludu pracującego Niemiec dla ludu pracującego Polski Ludowej.

Niezwykle cenne są liczne wizyty polskich artystów i naukowców w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Narod niemiecki bardzo sobie ceni przede wszystkim polskiego pisarza Leona Kruczkowskiego, odznaczonego Stalinską Nagrodą za zasługi położone w walce o pokój i przyjaźń między wszystkimi narodami. Twórca sztuki scenicznej „Niemcy” pomógł człowiekowi NRD, jak i w Niemczech zachodnich — poznać siebie samego. Pomógł dalej przejść na stronę obozu demokratycznego, który tyle wysiłków wkłada w umocnienie przyjaźni między Niemcami a Polakami. Jej wymownym wyrazem to fakt, że wstrząsający swą prawdą dramat, odtworzony przez takich artystów jak Aleksandra Ślaska i Eduard von Winterstein w polsko-niemieckim filmie „Die Sonnenbrücke” udostępniony został wielu milionom Niemców.

Niezwykle serdecznie i radośnie przyjmują zawsze Niemcy wystawienie narodowej opery polskiej „Halka” Stanisława Moniuszki. Wystawiona w Państwowej Operze w Berlinie w doskonałej inscenizacji laureata nagrody państwowej Leona Schillera stała się nam bliska, a prześliczne melodie Moniuszki należą od tego czasu do żelaznego repertuaru wszystkich rozgłośni NRD.

Szczególnie umiłowany w Niemczech za jego nieśmiertelny artym, polski kompozytor Fryderyk Chopin stał się

(Ciąg dalszy na str. 2)

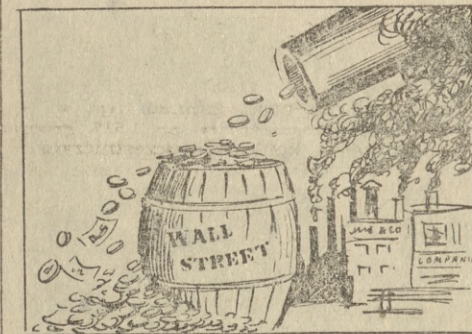


POZNAN, w sierpniu

Drogi Józku! Zapewne zdziwisz się, jak śpiesznie odpisuję. Ale wróciłem właśnie z czasów pełen nowych sił, wypoczęty — i poczułem nieodpartą potrzebę nawiazania naszych korespondencyjnych dyskusji. Byłbym może zaczął z pisaniem do Ciebie parę dni — lecz to, co obejrzałem dzisiaj skłoniło mnie, by natychmiast złączyć z pióro.

Śluchaj, musisz wkrótce przyjechać do Poznania. Czytałeś zapewne w prasie o wystawie zatytułowanej „Oto Ameryka”. Otóż od kilku dni wystawa ta staraniem Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego czynna jest w Poznaniu. Zwidziałem ją wczoraj...

Józku, przypominasz sobie wspólnie spędzone lata szkolne, gdyśmy nieraz ukradkiem na lekcji czytali pospół książkę Fenimore Coopera o Indianach? Szkole Oka, Tropiciel śladów... Do licha, jakże byliśmy nieświadomi rzeczy! Zdradziłyśmy ataki białych kolonizatorów — uważaliśmy za bohaterkie wyczyny. A dziś... Dziś



Pierwsza wojna światowa przyniosła amerykańskiemu koncernowi 15 miliardów zysku. Druga — sto siedem!

Indian prawie nie ma. Na wystawie znajdziesz dane (wszystkie cytowane z amerykańskich źródeł), że w USA w roku 110 wojen z „czerwonoskórymi” wytopiono ich niemal doszczętnie.

To są fakty, 12 set dokumentów, fotografii, plansz z dany-

DWIE AMERYKI

mi statystycznymi, setki ekspozycji. Józku, to każdy, każdy powinien zobaczyć. Zobaczyć, zastanowić się, przemyśleć. Ta wystawa przekonuje. Obala mit o „amerykańskim raj”, o wysokiej stopie życiowej, o amerykańskiej wolności. Na wystawie są dwie Ameryki. Ameryka ludzi wielkich zdolności, twórczej myśli, wytrwałej pracy, miłujących wolność, postęp i pokój. Jesteśmy razem z tymi ludźmi, z uczciwymi Amerykanami, z narodem amerykańskim.

Ale wystawa pokazuje również drugą Amerykę — Amerykę w niewoli faszystów, w zysku, monopoli tuczących się na wojnach i grabieżach. Jasne, że jesteśmy przeciwko tym siłom przemocy i imperializmu. Ja Ciebie nie chcę i sądzę, że nie mam potrzeby przekonywać. Czytało się Fasta, Ehren-



Thomas Jefferson, wielki rewolucjonista amerykański, którego serdecznym przyjacielem był Kościuszko. Charakterystyczne, że Kościuszko upoważnił Jeffersona w testamentie, aby przekazał cały jego majątek na Ameryce na cele kształcenia Murzynów.

burga, Sienkiewicza, Gorkiego, Dreisera. Czyta się prasę. Mamy wyrobione zdanie o amerykańskich warunkach życia. Ale powiem Ci, że wyobrażenia na sze były niedosć konkretne, nazbyt ogólnikowe. Przyjeżdż, pójdziemy razem na wystawę. Tam każda plan-sza, każdy ekspozat wola: oto praca o Ameryce!

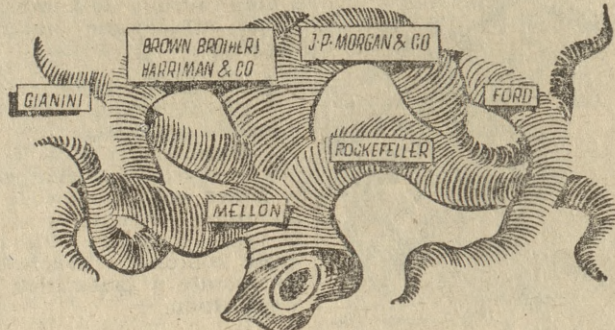
Takie są Stany (nie bardzo) Zjednoczone!

Niespełna 200 lat temu wielki rewolucjonista amerykański, Paine — pisał: „Gdziekolwiek o wolność walczyć trzeba — tam moja Ojczyzna”. Obecnie szaleje w Stanach amery-

kańskie gestapo — FBI — i rok 1954. Wiek kolonizatorów minął.

Józku, nie potrafię Ci wszystkiego opisać, ale niektóre dane sobie wynotowałem. Weźmy sprawę Murzynów. Jest ich w USA 15 milionów. A w wybo-

Przeciwko planom podpalenia świata znakomicie argumentuje umieszczona na wystawie olbrzymia mapa. Zapalają się i gasną czerwone żarówki, obra-



Macki tej ośmiornicy ogarniają zachodnią półkulę. Tych kilka koncernów rządzi Ameryką.

rach może uczestniczyć „dzięki” burżuazyjnej konstytucji tylko 120 000 dorosłych obywateli. Ale też niezwykle to konstytucja. Podpisy pod nią złożyło bowiem 14 spekulantów ziemskich, 24 lichwiarzy, 15 właścicieli niewolników i 40 różnych posiadaczy. Za to ani jeden farmer, rzemieślnik, robotnik!

Czy wiesz, kiedy w Stanach zniesiono niewolnictwo? W 1864 roku. Ale już w 3 lata później powstaje oślawiony Ku Klux Klan. A dzisiaj jeszcze pracuje na plantacjach przymusowo, odrabiając nędzną strawę i dach nad głową 4 miliony faktycznych niewolników!

Ford — Mellon — Morgan — Rockefeller — Du Pontowie. Ci ludzie rządzą Ameryką. Oni to chcieliby kulę ziemską wepchnąć do safesu Wall Street. Drobną, ale kapitalną przykładzik ilustrujący amerykańską „równość”: roczna emerytura prezesa US Steel, Fairlessa — 76 357 dolarów. Roczna zapłata dla robotnika tego koncernu, Giraska, po przepracowanych 44 latach — 3 dolary 21 centów...

Kryzysy, bezrobocie. 13 milionów bezrobotnych! Gangsterzy w parlamencie. I — „tylko dla białych”, ucisk mniejszości narodowych: Meksykanczyków, Chińczyków, Filipińczyków, Portorykańczyków. Tak wygląda amerykański faszizm, przeciwko któremu walczą: Komunistyczna Partia USA i Partia Postępową, dla walki z którym oddają swe sity Paul Robeson, Howard Fast, William Patterson, Ben Davis, Charlotta Bass. Za sprawę wolności Ameryki oddali swe życie bohaterscy Rosenbergowie.

Józku drogi, to są rzeczy poruszające człowieka do głębi. Jakże genialnie na tle dzisiejszej faszystacji życia w Stanach brzmią słowa Marksa: „...narod, który zakłada w niewolę inny naród — zapomina o własnych kajdanach”. Otóż tak! Imperializm amerykański opłatający mackami Środkową Amerykę, Daleki i Środkowy Wschód, wyspy Oceanu Spokojnego, sięgający łapczywie po zachodnią Europę — czyni wszystko, aby uspić czynność przeciętnego zjadacza chleba w USA, odciągnąć jego uwagę od tych paczynań, ewentualnie za cenę rzucenia mu ochłapu zdobyczy.

Przyjacielu, tych rzeczy na pewno nie pamiętasz: wystawa przypomina, ile zarobiły amerykańskie koncerny na I wojnie światowej, 15 miliardów. A na drugiej? Sto siedem! I dlatego nie bez słuszności Eisenhower, szef „rządu 17 milionerów”, stwierdził oficjalnie: „nasza gospodarka — to gospodarka wojenna. Nasz dobrobyt — to dobrobyt wojenny”. I dlatego amerykańscy monopolisci boją się pokoju.

Ale miliony obywateli amerykańskich, tysiące matek, które potraciły synów w Korei — wołają potężniejącym głosem: NO WAR! PEACE! Strajkują metalowcy, walczą o swe prawa kolejarze, nieruchomości na całe tygodnie fabryki samochodów. Wymagają Murzynów. Po- bój szaleje. Na proźno. Mamy

zując rozwój obozu pokoju i demokracji od chwili wybuchu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. 900 milionów ludzi jest z nami, Józku. To siła olbrzymia, zdolna pokrzyżować obłądne plany ludzi z Wall Street.

Zdaje mi się, że zapaliłem się nadto. Daruj, ale dokumenty i fakty, fakty i dokumenty, z jakimi zapoznałem się na wystawie — wzburzają. Zobaczysz bomby bakteriologiczne, rzucone w Korei i zdjęcia ofiar amerykańskiego najazdu. Przesuniesz się w skupieniu, jak tysiące zwiedzających, przez sale obrazujące amerykańską politykę w Chinach, na Malajach, na Filipinach, w Grecji. Obejrzyysz wytwory „superkultury” — comicsy, rewowery dla dzieci, oślawione krawaty.

Bogaty, nabrzmiały głęboką treścią jest materiał wystawy. Wiele trudu i wysiłku włożyli w to jej twórcy. Ale trzeba powiedzieć, że w pełni osiągnęli swój cel: oto Ameryka! — mówisz do siebie, opuszczając zamysłony wystawowy sale. — Ami go home! — zda się ktoś wołać za Tobą. Nie, to złudzenie. Ty jesteś w Polsce, żyjesz w wolnym kraju. To tylko stanął Ci w oczach namalowany ręką plastyka biały napis na



KKK — Ku Klux Klan

skrajnie faszystowska organizacja, postrach Murzynów: faktycznie nie popierana przez sfery rządzące.

Rys.: H. Derwich

czerwonym murze — tam, na wystawie.

Dość! Nie będę Ci przecież wszystkiego opisywał. Przyjeżdżesz — zobaczysz. Dobrze byłoby, gdybyście zorganizowali wycieczkę ze swego zakładu pracy. Dwie Ameryki... Już kończę, przypomnę Ci tylko jeszcze słowa Georgina Matenkowa: „Rządy wielkich mocarstw nie mogą nie przysłużyć się głosowi narodów, nie mogą nie liczyć się z ich wzmagającym się dążeniem do trwałego pokoju.” Chciałoby się zapytać: Quo vadis, America?

Twój

PIOTR

Bogaty plon dziesięciu lat

Oborowy w zespole PGR w Chyszowie (woj. krakowski) — Władysław Parys podniósł przeciętną roczną mleczność u 42 krów do 5 630 litrów od każdej.

Oborowy Spółdzielni Produkcyjnej w Krzyżankach (pow. Gostyń Wlkp.) — Józef Włodarczyk u 51 krów do 4 205 litrów

Eugeniusz Kobza z woj. krakowskiego wyhodował dółkę, która rocznie daje 9 tysięcy litrów mleka!

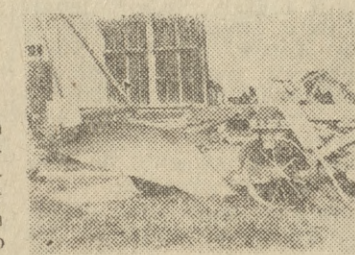
to tylko kilka przykładów osiągnięć przodujących chłopów, które znajdujemy na Centralnej Wystawie Rolniczej w Lublinie. A są ich setki w każdym pawilonie. We drując razem z grupami przybyłych tu z różnych stron kraju chłopów i gospodyń wiejskich, oglądam te wspaniałe rezultaty wysiłku o coraz lepszą i większą produkcję rolną.

Wszędzie znajdziesz tutaj bogaty udział naszego wielkopolskiego chłopstwa. Uwidoczniłone w pawilonie województwa przeciętne dane o zbiorach zbóż i buraka cukrowego mówią o naszym przodownictwie. Pawilon ze sztukami hodowlanymi byłby, zawiera jedną czwartą część okazów z południowych powiatów województwa poznańskiego. Chlewnie z pow. krotoszyńskiego budzą uznanie u zwiedzających. A ko nie z Racoru (pow. Kościan). Zatrzymała na długim młotni ków tej hodowli — są piękne.

mocne, przystosowane do warunków wielkopolskich. Ten bogaty udział chłopów woj. poznańskiego w Centralnej Wystawie Rolniczej wzbudza pewnego rodzaju dumę. Nie zmarnowaliśmy 10 lat pra-



Najlepsze okazy krów rasy czerwonej polskiej ze swymi hodowcami: Teodorem Szkudlarkiem z Miejskiej Góry i re- prezen- tacja na wystawie wzorowych rolników z Siedlica (pow. Gostyń) — Marianem Grzeskowiakiem.



Na zdjęciu olbrzymi plug do wyorywania rowów odpływowych na polach. Zastępuje on pracę 200 ludzi i dużo oszczędza czasu! Tym plugiem posługują się mogą tylko duże gospodarstwa: gospodarstwa państwowe i spółdzielcze.

Sądzisz, że olbrzymi plug znajdzie się w niedługim czasie w parku maszynowym narodowym każdego POMO-u. brzmienie możliwości, o których — zdawałoby się — nie można marzyć.

Trudno tu opisać to wszystko, co widzi się na Wystawie. Stoiska i pawilony oraz rozrzucone po trawnikach bogaty park maszynowy, wieńcem barwnym otaczające górę z op nowionym królewskim zamkiem, dają obraz, jak wielki entuzjazm pracy nowatorskiej, racjonalizatorskiej, pracy oko- lo pomnożenia środków żywnościowych i rolnych surowców przemysłowych ogarnął całą polską wieś.

I nie tylko to. Jak dawniej ideałem każdego chłopca były morgi i pieniądze tak teraz

(Ciąg dalszy na str. 3)

W Pheniańskim Kombinacie

Na lewym brzegu rzeki Tedongan, we wschodniej części Phenianu, skoncentrowane były przed wojną wszystkie prawie zakłady przemysłowe miasta. Przypominają o tym ocalałe kominy fabryczne... W momencie zakończenia wojny, na miejscu, gdzie buduje się obecnie Pheniański Kombinat Włókienniczy, rozciągało się pustkowie, zryte lejami amerykańskich bomb, zawałone potłuczonym cegłą i pogiętymi konstrukcjami żelaznymi. Dziś, na obszarze ponad 30 hektarów wznoszą się tu już szare budynki oddziałów fabrycznych, a obok — stopy bel bawełny, starannie okryte brezentem. Doprowadzona do kombinatu bocznica kolejowa suna pociągi załadowane materiałem budowlanym, surowcem, węglem...

Już w listopadzie roku ubiegłego wykończono hale oddziału oczyszczania bawełny, przędzalni, tkalni i fabryki wyrobów dzianych, a w końcu roku całkowicie zakończono montaż urządzeń w tych działach. Pierwszą część kombinatu uruchomiono w przeddzień Nowego Roku.

Harmonijna praca

Przy zwiedzaniu oddziałów fabrycznych towarzyszy nam naczelny inżynier kombinatu, Li Ben Op. W załanych słonecznym halach rozlega się rytmiczny stukot maszyn; opływające, spokojne są ruchy obsługujących je robotników, płynnie nieprzerwanie potok bawełny, przędzy, gotowych tkanin. Wszystko mówi tu o zgranej, harmonijnej pracy całego zespołu.

Pheniański Kombinat Włókienniczy — informuje inż. Li Ben Op — jest jednym z największych przedsiębiorstw przemysłu lekkiego w Korei Południowej. Do chwili obecnej uruchomiono w kombinacie 13 tysięcy wrzecion i 200 krosien. Pracuje tu około 3300 robotników. W ciągu ubiegłych 7 miesięcy załoga kombinatu osiągnęła poważne sukcesy. Produkcja dziennie wynosi obecnie około 8 ton przędzy i 17 tysięcy metrów tkanin, czyli przeszło

dwa razy więcej niż w styczniu bieżącego roku.

Pięciokrotny wzrost

Plan budowy całego kombinatu obliczony jest na trzy lata — mówi dalej Li Ben Op. — W końcu roku 1956 zajmowany przez kombinat teren zwiększy się pięciokrotnie w porównaniu ze stanem obecnym. Będzie tu wówczas pracować około 8 tysięcy robotników, inżynierów, techników i urzędników, a roczna produkcja kombinatu sięgnie 75 milionów metrów tkanin. Obecnie wykończamy hale, w których zainstaluje się nowoczesne maszyny włókiennicze ze Związku Radzieckiego.

W kombinacie zatrudnionych jest wielu włókienników, którzy rozpoczęli pracę w przemyśle włókienniczym jeszcze w okresie okupacji japońskiej. Posiadają oni bogate doświadczenie, umiejętność kierowania przedsiębiorstwem. Należy do nich m. in. Li Ben Op. Jednakże większość załogi stanowi młodzież wychowana przez Koreańską Partię Pracy. Liczni jej przedstawiciele zajmują czołowe miejsca w szeregach przodowników produkcji.

Cały naród koreański dumny jest z naszej tkaczki — Bohaterki Pracy, Ko En Suk, inicjatorki ruchu wielo-

warsztatowców w koreańskim przemyśle włókienniczym. Obecnie tylko w naszym kombinacie pracuje ponad 100 tkaczek — uczestniczek ruchu wielowarsztatowców.

Przyjaźń, która buduje

Kierownicy tkalni i przędzalni kombinatu — Li Gul Du i Le He Son — wraz z grupą pracowników inżynierów-technicznych odbywali praktykę w radzieckich fabrykach włókienniczych. Z gorącą wdzięcznością i serdecznością mówią oni o ludziach radzieckich, którzy po mogli im opanować przodujące metody pracy.

Przyjaźń włókienników koreańskich i radzieckich znajduje wyraz w korespondencji, jaka nawiązała się między załogą Kombinatu Jarcewskiego (RFSRR) i Pheniańskiego. We wszystkich oddziałach Pheniańskiego Kombinatu odczytuje się listy do robotników radzieckich, donoszących o stosowanych przez siebie nowych metodach pracy. W odpowiedzi robotnicy pheniańscy szczegółowo opowiadają włókiennikom Jarcewskim o swoich osiągnięciach, kłopotach, trudnościach.

Ta braterska więź z towarzyszącymi radzieckimi wydatnie pomaga włókiennikom Phenianu w ich codziennym, ofiarnym trudzie dla dobra kraju.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

się dla milionów ludzi nowym, wielkim przeżyciem i to przez film „Młodość Chopina”. Muzyka wielkiego geniusza nie schodzi z programu wielkich koncertów, czy też z okazji różnych uroczystości.

O tym, jak ukształtowała się w ostatnich latach niemiecko-polska wymiana doświadczeń, świadczy liczne zamówienia i zapytania w księgarniach i bibliotekach. Thuringer Volksverlag (ludowe wydawnictwo w Turyni) wydał ostatnio w dużym nakładzie zbiór wierszy Mickiewicza. Obok najcenniejszych utworów, książka zawiera też wiersz Ludwika Uhlanda, poświęcony polskiemu wieszczowi, dalej niezapomniany artykuł Róży Luksemburg „Największa spuścizna ludowa starodawnego Polski” oraz pisma Mikołaja Tichonowa i Wandy Wasilewskiej. „Ode do młodości” tłumaczył wybitny poeta niemiecki Kuba (Kurt Barthel). Również i Mieczysław Jastrun „Mickiewicz” ukazał się niedawno w edycji oficyny Ruthen i Loening.

Bardzo też chętnie sięga niemiecki czytelnik po utwory współczesnej literatury polskiej.

„Archipelag ludzi odzyskanych” Igora Neverly zdobył sobie dziesiątki tysięcy czytelników. Wielbicie polskiego pisarza niecierpliwie oczekują na niemiecką wersję filmu „Celuloza”, gdyż i ta książka Neverlego cieszy się w NRD dużą poczytnością. Obok wie-

lu innych dzieł rozchwytywana jest, zwłaszcza w okęgach górników, książka Scibora-Rylskiego „Węgiel”.

Ze czcią i szacunkiem mówią wszyscy uczeni Niemcy o światowej sławy uczonym polskim, prof. Infeldzie.

W Dziesięciolecie Polski Ludowej, uwolnionej z jarzma faszyzmu, jak w latach ubiegłych, tak i teraz odbył się w NRD „Tydzień Polskiej Kultury”. Pracujący świat niemieckiej Republiki Demokratycznej miał okazję „przyrzec się Polsce”, poznać jej rozwój kulturalny poprzez liczne koncerty, wystawy, odczyty, przeżycia i pogadanki.

Gorąco i serdecznie powitano występy zespołu artystycznego Zakładów im. Strzelczyka z Łodzi; po wizytach z ubiegłych lat Haliny Czerny-Stefańskiej, Antoniny Kawkiej, Marii Foltyn, Domienieckiego, Holskiego, Latoszewskiego, Woźniczki i wielu innych artystów — tym razem gościliśmy i entuzjastycznie sięgnęliśmy do spuścizny Woytowicz i pianistę Szymonowicza, którzy pomogli nam jeszcze bardziej powiększyć szeregi przyjaźni kultury polskiej, a tym samym umocnić niemiecko-polską przyjaźń.

Tak więc niemiecko-polska wymiana kulturalna stała się ogromną siłą umacniającą i pogłębiającą przyjaźń między oboma narodami. Wymiana ta jest wielką pomocą w demokratyzacji NRD i wychowaniu narodu niemieckiego w duchu przyjaźni między wszystkimi narodami. Coraz silniejsza świadomość Niemców, że mają w narodzie polskim niezawodnego towarzysza walki, wzmacnia też świadomość zwycięstwa naszego narodu w jego walce o pokój i zjednoczone, demokratyczne, niezawisłe i pokój ten miłujące Niemcy.

Nie jest przypadkiem, że rząd adenauerowski, rząd zachodnio-niemieckich monopolistów i militarystów próbuje terrorizować Niemców, co-polską wymianę doświadczeń kulturalnych. Nie przyjaźni, nie pokoju, lecz nienawiść między narodami niemieckimi i polskimi pragnie boński rząd. Jego klika próbuje dlatego chować z dala przed człowiekiem w Niemczech zachodnich arcydzieła dawnej i współczesnej kultury polskiej; pragnie człowieka tego spętać w nacjonalistycznych okowach, próbuje wychować go w szowinizmie i dążeniu do wojny — zupełnie tak, jak to czynili poprzednicy Adenauera: Hitler i Goebbels. Jak zwykle bywało w historii Niemiec, tak i obecnie ujawnia się, że niemieccy monopolisci i junkrzy sięgają między narodami niemieckimi i polskimi ziarno nienawiści, przy czym równocześnie oni, właśnie oni są zjadawymi wrogami narodu niemieckiego.

Ciemnym mocom niemiecko-zachodniej reakcji nie udało się zahamować wymiany kulturalnej między naszymi narodami. Nie udało się, gdyż służy ona wielkiej sprawie pokoju i przyjaźni między narodami. A pokój i przyjaźń między narodami jedynie odpowiadają życiowym interesom wszystkich krajów i narodów, a w tej liczbie też narodowi niemieckiemu i polskiemu.

Berlin, w sierpniu 1954



Dziś, 15 sierpnia br. mija 25 lat od śmierci Wojciecha Bogusławskiego, twórcy polskiego teatru narodowego, autora wielu sztuk teatralnych.

FOT — CAF

Wrogowie

„mistrza nieprzyzwoitości”

Miss Dalia Bacon zakończyła swe pretensjonalne życie w domu obłąkanych. Zwichnęła się na tym, że chciała zniwe-

czyć Szekspira. Dowodziła, że wielki Anglik w ogóle nie istniał. Miała nawet zamiar rozkopać grób wielkiego pisarza w Stratfordzie, gdzie spoczywał, aby znaleźć dokumenty, demaskujące Szekspira-samozwancę. Niebezpieczną maniaczkę osadzono w porę w szpitalu dla umysłowo chorych. Było to przed stu laty.

Lecz obłąkające laury miss Bacon nie dają spokoju dzisiejszym Amerykanom. „Przeziębłość jest prologiem do teraźniejszości” — te słowa Szekspira zapewne przez niedopatrzenie McCarthy'ego widnieją jeszcze na gmachu archiwum w Waszyngtonie. Dla Europejczyków Ameryka rodziła się prawie równocześnie z narodzinami Szekspira. Lecz nawet geniusz pisarza nie mógł przewidzieć, że w kraju, w którym ludzie mówią tym samym językiem, w jakim napisane są nieśmiertelne utwory Szekspira, ten wielki humanista będzie ogłoszony jako „mistrz nieprzyzwoitości”.

I to właśnie w kraju, gdzie światna komedia szekspirowska „Poskromienie złoŹnicy” zamieniona została w głupią muzyczną farsę i grana jest w Ameryce pt. „Pocuduj mnie, Cat”. Jeden z chicagowskich profesorów, jak pisze „Times”, dowodził studentom, że Szekspir nie był Anglikiem, no, „bo jeszcze żaden Anglik nie napisał dobrej sztuki”. Jak widzieliśmy, los miss Bacon nieczłowieczy nie nawiązuje amerykańskich grabarzy literatury.

Nie jest wykluczone, że wampirze Shylocka, który był gotów dla pieniędzy wyciąć człowiekowi serce, sztyko Wall Street dostrzegają samych siebie.

Szekspir nazwał swą spowitą w szare mgły ojczyznę „brylantem oprawionym w srebro mórz”. Dostrzegal w niej wiele zł, lecz kochał starą Anglię i jej pracowity naród. Tych uczuć nie może oczywiście podzielić Wuj Sam ze swymi chciwymi ślepiami i grabieżczymi rękami. Według szczerzej wypowiedzi „Week Magazine” Amerykanie nie zrezygnowali z myśli przekształcenia szekspirowskiego drogiego kamienia w swój nie-tonący lotniskowiec. Lecz Amerykanie nie chcą być sługusami Amerykanów na tym lotniskowcu. Można zabronić dzieł Szekspira w Ameryce, lecz Szekspir mimo to żyć będzie wiecznie. Piętno „Made in USA” można postawić na łbach niektórych angielskich polityków, lecz Wielka Brytania pozostanie rodziną Szekspira.

(hb)

Janusz Biniek

Co słychać u SATYRYKÓW

I pisać tu człowiekowi o programie Teatru Satyryków, kiedy przezornie kpiarze w jednym ze skeczów wyciągnęli na proscenium recenzenta i nie zostawili na nim suchej nitki...

No cóż — o teatrze mówić i pisać można rozmaicie. Byli tacy ponuracy, którzy dziwili się narodzinom tego teatru; alboż to długo wyżyje? Może lepiej nie robić, bo może być słabo? I w ogóle możemy oberwać po skórze — dodawali w duchu.

A tymczasem teatr jest, gra — i ma publiczność. Pierwsze „Siodme poty” oglądało przeciętnie 233 widzów dzień nie, trzeci program „Bez znie czulenia” — już 302. Dowód, że poznańska publiczność po kochała swoje najmłodsze dziecko.

Szkoda, że ostatniego, czwartego z kolei programu poznańskiego Teatru Satyry-

ków „Na swojską nudę” nie możemy obecnie oglądać w pełnej obsadzie, w takiej, jaka podczas objazdu na Wybrzeże zdobyła olbrzymie uznanie i bardzo pochlebne recenzje w prasie szczecińskiej. Ubyła nagle z zespołu Anna Sobolewska i Jerzy Komorowski. Są to straty dotkliwe; A przecież bez piosenki tego rodzaju teatr trudno sobie wyobrazić. Oczywiście luki te postara się kierownictwo teatru wypełnić w najkrótszym czasie. I — być może — uda mu się wreszcie zdobyć dobrego piosenkarza (rkę) do Poznania na stałe. Dotychczas bowiem „płynność kadr” śpiewających u poznańskich satyryków była zjawiskiem stałym...

Po tych wyjaśnieniach spróbujmy, ratując dobre imię recenzentów napisać, co jest dobrego w tym czwartym, najmłodszym programie (do-

tychczas recenzenci pisali raczej o tym, czego w programie nie było). „Na swojską nudę” grupuje się wokół trzech numerów: „Godzina wybiła” Wiktorczyka, „Królewski medal” według Michałkowskiego oraz „Po linii klasowej” pióra poznańskich satyryków Jaskiego i Ofierskiego. Są to bezspornie najlepsze punkty programu. I trzeba się cieszyć, że tym razem sprawy o dużym ciężarze gatunkowym (świątek emigran dy londyńskiej, problem fałszywej lewackiej „czujności” oraz walki klasowej na wsi) tak właśnie wypadły.

Sprawy poznańskie reprezentują udane kuplety „Na swojską nudę”. „Sprawa domowa” ciekawa w pomysłach „Wyspa Robinsona” oraz melodyjna „Piosenka poznańska”. Niektóre jej strofki bardzo się niektórym widzom nie podobały. Może dlatego, że są... właśnie o nich a raczej, mówiąc ściślej, o ich wsty dliwych nawyczkach, żenujących nałogach i dawno już przeżytych przyzwyczajeniach, które — mimo iż tak starannie odgródzone chińskim murem pseudopowagi od komizmu — budzą na „ali śmiech, szczyry i zdrowy, wyzwalający śmiech.

Ostatnio program został na krecony na taśmie magnetofonowa przez poznańską rozgłośnię

Kilka słów warto poświęcić przyszłemu Teatru Satyryków. Zmieniają się programy, zmieniają się wykonawcy, zmienia się również publiczność, ale warunki, w których teatr pracuje, pozostają jak dotąd bez większych zmian. W dalszym ciągu nie ma sali na próby. Z



„Królewski medal” — humoreska S. Michałkowa w adaptacji B. Paluszkiwicza. Wyk.: M. Radłowska, J. Pittel, St. Kamiński, St. Moskalewicz, B. Paluszkiwicz.

Fot. Z. Maksymowicz

sala „Belwederu” nie wyszło. Satyrycy informują, że część przyszłego programu ćwiczyć będą... w Gdańsku. Ile w tym prawdy, a ile satyry na Wydział Kultury — nie udało mi się stwierdzić. Faktem jest, że zespół pracuje w niełatwych warunkach.

Wracamy jednak do nowości w Teatrze Satyryków. Otóż publiczność poznańska ucieszy zapewne wiadomością, że zespół zamierza dawać wstępny estradowy, w późnych godzinach wieczornych w jednym z lokali. Występy te są specjalnie opracowanym programem, nawiązywałyby do dawnych kabaretów literackich, które nieraz odgrywały w naszej kulturze i życiu obyczajowym wielką i postępową rolę (krakowski Zielony Balonik). Wykonawcy rekrutowaliby się także spośród artystów teatrów dramatycznych.

Drugie „novum” satyryków — to inscenizacje humoresk Czechowa. Kilka „uteatralnionych” utworów tego wielkiego satyryka tworzyłoby program, z którym Teatr zamierza występować po południu w zakładach pracy. Dodajmy do tego projektu organizowania koncertów muzyki lekkiej w auli UP i wypadnie nam stwierdzić, że plany naszych satyryków, zmierzające do wyśnięcia widzowi na przeciw, do zabarwienia naszego życia humorem i piosenką na wielu frontach — zasługują na pochwałę i jak najszybszą realizację.

Na zakończenie jeszcze jedna wiadomość: przyszłym programem Teatru Satyryków będzie prawdopodobnie pełnospektaklowy wodewil, tematycznie związany z Poznaniem.



Scena ze skeczu „Wyspa Robinsona” J. Mikołajczaka

W ośrodku postępowej myśli pedagogicznej

Józef Modrzejewski

Sylwetka Leszna — jednego z większych miast wielkopolskich, które powstało w burzliwym okresie Odrodzenia — utrwała się w pamięci zwiedzających szeregami wież i o zdobionych iglicami miedzianych hełmów o formach barokowych i klasycystycznych. Strzelistość i śmiałość konstrukcji dają chlubne świadectwo nie tylko budowniczym, ale ambicjom dynamicznego żywiołu mieszczańskiego, który pozostawił w architekturze trwałe pomniki swych dążeń antyfeudalnych. Na tle wyniosłych wież ratusza, dawnego zboru Braci Czeskich i kościołów miejskich niska i przysadzista bryła zamku Leszczyńskich, a potem Sułkowskich — właścicieli Leszna w epoce feudalnej — schodzi niejako na plan dalszy.

Ale miasto, obok zabytków architektury, posiada jeszcze inny powód do dumy. Jest nim prawie czterowiekowa tradycja szkolnictwa, w której odnajdujemy szeroki nurt postępu i plebejskiej myśli pedagogicznej. Chociaż wypadki dziejowe kilkakrotnie niszczyły budynek sławnego gimnazjum, zachował się na jego dawnych fundamentach późniejszy gmach, a na niewielkim placu w sąsiedztwie popiersie Jana Amosa Komenskigo przypomina najznakomitszego pedagoga, który spędził w Lesznie 12 pracowitych lat.

Burżuazyjni historycy ze Stanisławem Karwowskim na czele przypisują mechanizmem magnatom z rodziny Leszczyńskich inicjatywę założenia i pełną zastęgę utrzymania gimnazjum miejskiego. Nie starają się wiązać rozwoju myśli pedagogicznej z ówczesną sytuacją ekonomiczną Leszna i emancypacyjnymi wystąpieniami mieszczaństwa. Tymczasem zależność ta jest bardzo wyraźna.

Miasto powstaje w połowie XVI wieku jako dogodny punkt handlowy w połowie drogi między Poznaniem i Wrocławiem. Ożywione kontakty kupców śląskich z wielkopolskimi i gdańskimi wywołują wytyczenia najkrótszych szlaków komunikacyjnych, a jednocześnie zabezpieczenia ich. Królewskie miasto Wschowa, leżące dalej na zachód, zyskuje groźnego konkurenta, który z czasem uzyskuje nad nim przewagę. Dalszym momentem wpływającym na rozwój Leszna jest powstanie tutaj silnego ośrodka produkcji materiałów sukienniczych w oparciu o wzmagającą się w folwarkach pańszczyźnianych hodowlę owiec. Napływ mieszczańskich wywołany przesładowaniami religijnymi ze strony zwycięskiej kontrreformacji w Czechach i na Morawach przysparza miastu wielu doskonałych rzemieślników i zapewnia doskonałą organizację produkcji.

Rafał Leszczyński, szukając powiększenia swych dochodów, nie tylko chętnie przyjmuje przybyszów, ale godzi się na

utrzymanie tolerancji religijnej, która wówczas również i w Polsce spotyka się z coraz silniejszymi atakami. Wobec perspektywy znacznych podatków od mieszczan, decyduje się nawet pójść za radą Melanchtona, aby założyć w Lesznie szkołę różnowierczą, którą obejmują Bracia Czescy. Jest to szkoła niższa, przeznaczona przede wszystkim dla szlachty dyssydenckiej i mieszczaństwa, przy czym obok wyznawców Braci Czeskich mogą uczęszczać do niej również Kalwini.

Przez cały pierwszy okres swego istnienia (druga połowa XVI wieku), placówka leszczyńska



Jan Amos Komenski (Drzeworyt)

ska napotyka na silną konkurencję ze strony odpowiednich placówek różnowierczych na Śląsku, w Smiglu i Poznaniu.

Kwitnące gospodarczo Leszno objawia coraz większe ambicje kulturalne. Już na początku XVII wieku miejscowa szkoła zostaje przekształcona w gimnazjum, a rektor Jan Musonius opracowuje postępowy program nauczania według wzoru Pinezowa. Wraz z nową falą uchodźców czeskich przybywa Jan Komenski, który opracowuje przepisy dla uczniów i obok wszechstronnej działalności dydaktycznej poświęca dużo czasu na pisanie znakomitych dzieł. Profesor Bogdan Suchodolski w swej najnowszej pracy o polskiej myśli pedagogicznej w okresie renesansu podkreśla, że w szkolnictwie leszczyńskim „do konywał się postęp myśli racjonalistycznej, badającej śmiało przyrodę i społeczeństwo, doskonalono metody nauczania w związku z postępową filozofią, usiłowano niweczyć przesady stanowe i fanatyzm wyznaniowy”.

Komenski wprowadził do programu nauczania m.in. geografie, historię, algebrę i arytmetykę. Poza tym napisał w Lesznie podręcznik do nauki łaciny, przełożony na wszystkie języki europejskie i kilka azjatyckich, podręcznik dla przedszkola „Szkoła macierzyńska” i wspaniałe dzieło „Wielka dydaktyka”. Kontynuował również prace nad obszernym słownikiem języka czeskiego.



Dawne Gimnazjum Leszczyńskie (obie ilustracje z teki drzeworytów J. St. Skorackiego „Leszno — zabytki i pamiątki przeszłości”)

W r. 1636 gimnazjum uległo spaleniowi podobnie jak i prawie całe Leszno. Od tego czasu, mimo że odbudowano sam gmach, a na początku XVIII wieku wystawiono nowy, mimo utrzymania charakteru uczelni różnowierczej, poziom nauk i frekwencja uczniów upada. Na wzór kolegów jezuickich wystawia się widok teatralny dla Leszczyńskich i grona uprzywilejowanych gości, wdzierają się atmosfera panegiryzmu i uwielbienia magnatów. Rektorat zostaje jednak w rękach mieszczan.

Wiek Oświecenia przynosi nowy okres rozkwitu ekonomicznego, ożywienie nastrojów antyfeudalnych wśród mieszczaństwa i nowy powiew do murów gimnazjum. W roku 1790 notuje się liczbę 300 sukienników pracujących w Lesznie, którzy korzystają z surowca miejscowego (wielka hodowla owiec pod Kościannem), handel sukniem przejmują kupcy od rzemieślników, docierając z jednej strony do

Lwowa, a drugiej do Lipska, przybywają farbiarze z Flandrii. Miasto liczy 10 tysięcy mieszkańców i nie ustępuje Poznaniowi.

Komisja Edukacji Narodowej wyznacza Leszno jako jeden z głównych ośrodków szkolnych w Wielkopolsce obok Poznania i Trzemeszna. Odbywają się wizytacje i długie dyskusje nad zmianą programu. Do realizacji ich jednak w pełni nie dochodzi. Pożar miasta i zajęcie go przez zaborcę uniemożliwia realizację zapoczątkowanego dzieła. Sygnałem zmian jest wzrost frekwencji uczniów, których liczba przekracza 150.

Na tym okresie zamyka się historia szkoły leszczyńskiej. Okresy Odrodzenia i Oświecenia stanowią niewątpliwie jednak najciekawsze karty i ilustrują mało znane dzieje jednego z najciekawszych zakładów naukowych w Wielkopolsce. Warto podkreślić tutaj jego rolę w kultywowaniu języka polskiego przez cały okres istnienia i poważny wpływ szeregu wybitnych pedagogów mieszczańskich.

NOWOŚCI ze ŚWIATA

MONTOWANE DOMY. Przemysł wytwarzania gotowych elementów do budowy domów w Związku Radzieckim rozwija się w niezwykłym tempie. Podczas gdy do niedawna ustawiano na przód szkielet stalowo-betonowy, który następnie wypełniano ścianami, dziś wytwarza się ściany, podłogi, sufity, zaopatrzone w potrzebne części i składa bezpośrednio na miejscu budowy. W ten sposób dom o czterech kondygnacjach można złożyć i oddać do użytku w ciągu 28 dni.

BAKTERIE WYTWARZAJĄ ROPE NAFTOWĄ. Pokłady ropy naftowej powstają przed 300 milionami lat ze szlamu gnilnego pochodzenia organicznego, znajdującego się na dnie ówczesnych mórz. W ropie wydobywanej z głębokości do 5000 metrów biologowie radzieccy odkryli bakterie z rodzaju beztlenowców, żyjące i rozmnażające się w ropie. Skutkiem przemiany materii tych stworzeń miała powstać ropa. I dziś jeszcze bakterie te są w możności wywoływać zmiany chemiczne w surowej ropie. Biologowie i technicy zastanawiają się, czy nie będzie przypadkiem rzeczą możliwą „przekazać” bakteriom przeprowadzanie pewnych procesów destylacyjnych — bezpłatnie i bez budowy rafinerii.

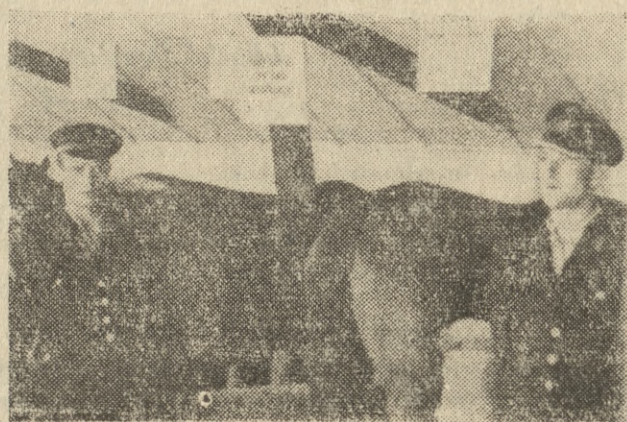
GEORG SIMON OHM, słynny fizyk niemiecki, zmarł przed stu laty. Urodził się w roku 1787 jako syn ślusarza w Erlangen. Młodość i studia przeżył w bardzo ciężkich warunkach materialnych, pracując na utrzymanie i ucząc się, aż wreszcie został nauczycielem gimnazjalnym. Żył w najprymitywniejszych warunkach, wydając każdy zaoszczędzony grosz na doświadczenia fizyczne. Wreszcie w roku 1826 udało mu się odkryć prawo krążenia prądu elektrycznego i ułożyć związek między napięciem, natężeniem i oporem w postaci prawa nazwanego jego imieniem. Wedle prawa Ohma natężenie czyli ilość elektryczności przepływającej w sekundzie czasu przez przewodnik, jest wprost proporcjonalna do napięcia, a odwrotnie — do oporu. Na jego cześć nazwano jednostkę oporu elektrycznego — „ohmem”. Pod koniec życia został profesorem uniwersytetu w Monachium. Prawo Ohma jest podstawowym prawem w nauce o elektryczności i w elektrotechnice.

50 000 TRAKTORÓW (w przeliczeniu na jednostki 15-konne) pracowało na polskich polach między Odrą a Bugiem już w roku 1953 w wyniku mechanizacji rolnictwa. Stan ten z dnia na dzień ulega dalszemu polepszeniu.

MARSZ POD WODĄ NA PRZESTRZENI 21,5 KILOMETRA. Duński inżynier Jan Uhre przebył piechotą po dnie morza drogę między wyspami Lolland i Fehmarn o długości

21,5 km w czasie 4 godzin. Podwodny turysta miał na sobie oczywiście skafander nurka, a powietrze do oddychania dostarczała mu łódź, towarzysząca mu podczas marszu.

„ŻART”-LOTNIKA. Podczas przelotu nad pewną wioską koło Luenburga (Niemcy zachodnie) lotnik angielski postanowił nastraszyć mieszkańców, przelatując tuż nad samymi dachami na swym odrzutowcu. Sianie powietrza silników wywołało taki skutek, że z domu chłopca Droppelmanna został zerwany dach, a trzy czwarte murowanego domu legło w gruzach jak po wybuchu bomby.



Konie z Racot! Na zdjęciu masztalcerz z Państwowej Stajni: Aleksander Woźniak i Władysław Maćkowiak.

Trzeba dodać, że duże zasługi w hodowli koni typu polskiego ma Jan Woźniak. W ciągu 26 lat swojej pracy wychował w Racocie 700 czołowych ogierów dla państwowych gospodarstw rolnych.

Julia Seweryna radzi

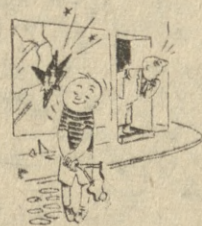
Zdarzenie, o którym opowiadała mi wczoraj moja przyjaciółka — Elżbieta — nasunęło mi temat do dziś siejszej naszej „pogadanki”. Chodzi zresztą o problem, dotyczący nie tylko nas — kobiet — ale także i mężczyzn.

Elżbieta mieszka w domu ogrodowym. — Przechodząc któregoś dnia przez podwórze poczuła coś mokrego na głowie i równocześnie usłyszała śmiech dziecka. Gdy podniosła głowę, ujrzała synka sąsiadki w oknie na klatce schodowej który śmiał się głośno z udanego „kawatu” — naplucia Elżbiety na głowę. Gdy pobiegła do jego matki, malec gdzieś się schował.

Matka chłopca zbagatelizowała tę sprawę, obwiniając przy tym inne dzieci od których jej Marek uczył się takich „zabaw”. Po nadto była przekonana

na, że malec nieумыслиł nie tak postąpił...

Umysłnie nieумыслиł — że śmiechu chłopca można twierdzić że właśnie trafienie komuś na głowę było celem jego zabawy. Jednak w tym wypadku (a także i w setkach



innych) chodzi o rzecz bardziej istotną — o reagowanie właśnie nas — rodziców wychowawców czy opiekunów na tego rodzaju wybrki dzieci. Rzecz zrozumiała że 5-letnie dziecko należy do „wycieczek”. Jakże często bowiem jego wybryki nie są wynikiem

złościwości, czy chęci dokuczenia. Po prostu bawi się, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi.

Ale po to właśnie ma nas, abyśmy kierowali jego złością podsuwając mu właściwą odpowiedź na jego wiekowi zabawę, uczyli już od najmłodszych lat szacunku dla starszych. Niezwroćcie uwagi dziecka było niesłuszne — z tym wszyscy się zgodzą. Ale czy matka Marka zastanowiła się, jaką krzywdę wyrządziła właśnie swojemu synkowi przez zbagatelizowanie jego wybrku?

Dziecko któremu raz i drugi ujdzie bezkarnie podobna „zabawa” nabierać będzie coraz większej odwagi, pewności właśnie w takich wybrkach... aż stanie się chuliganem.

Rzecz jasna że w wieku 5 do 10 lat będą to tylko zaczчатки ale niestety poważnie wpływające na

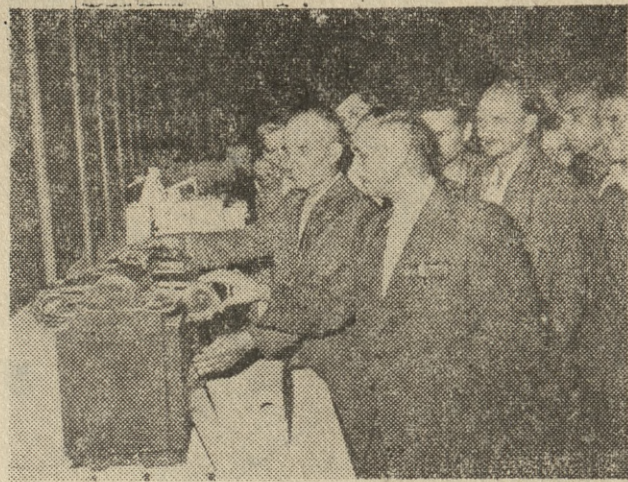
rastanie cech chuligańskich. Dziś 5-letni chłopiec napluje starszemu na głowę, innym razem strzeli z procy do okna któremuś z sąsiadów, za kilka lat powyrwie deski w awanturach stojących na planach lub powybija kamieniami szyby w jakimś budynku.

I właśnie dlatego nie wolno pomijać milczeniem tego rodzaju „zabaw”. Skarcenie dziecka wytłumaczenie mu niewłaściwego jego zachowania — przyniesie podwójny pożytek. Po pierwsze — nabierać będzie od najmłodszych lat pozanowania dla starszych, a przede wszystkim dla swoich rodziców a po drugie — wpłynie na kształtowanie się jego charakteru.

A przecież nie chcemy aby nasze dzieci wyrósł na chuliganów.

Julia Seweryna

600 zamiast 60



(fot. Zygm. Wdowiński)

Antoni Mikołajczak i Stanisław Pawłowski skonstruowali przyrząd do formowania kształtek szamotowych dla hal odlewniczych. Dzięki zastosowaniu tej maszyny uzyskuje się 600 szt. kształtek w ciągu 1 godz. (zamiast 60 szt.), eliminując jednocześnie ciężką pracę fizyczną i podnosząc bezpieczeństwo i higienę pracy.

Na zdjęciu: Pawłowski i Mikołajczak przy modelu maszyny na Krajowej Wystawie Wynalazczości i postępu Technicznego we Wrocławiu.

Bogaty plon dziesięciu lat

(Ciąg dalszy ze str. 1)

stał się nowy człowiek wsi, uzbrojony w wiedzę rolniczą, widzący swoje szczęście w ogólnonarodowym dobrobycie.

☆

Nie byłoby go, gdyby nowego dnia, nowej ludowej Ojczyzny nie zapoczątkował przed 10 laty tu w Lublinie ogłoszony Manifest Lipcowy. On to pokrajał ziemię obywateli pomiędzy głodną pracą i chlebą biedniacką wieś, zlikwidował klasę fabrykantów i bankierów, sprawę ludu oddał w ręce samego ludu. Dalszymi drogowskazami do podniesienia wsi z zacofania stały się plany gospodarcze 3-letni i 6-letni, przede wszystkim wskazania partii, a ostatnio II Zjazd tego czołowego oddziału klasy robotniczej, stał się także dobry przykład przodowników w hutach, kopalniach i fabrykach, który wyszedł poza robotnicze zakłady pracy i zaczął zdobywać coraz więcej zwolenników w społeczeństwie na wsi. Bez tych czynników nie byłoby do po-

myślenia tak wielkie osiągnięcia przodujących w rolnictwie chłopów

I to właśnie cieszy i dumą napawa każdego zwiedzającego Wystawę. Nie tylko cieszy. Dzięki wskazaniom partii przed wsią polską otwarła się szeroka droga, po której można znacznie szybciej osiągnąć lepsze życie. Tą drogą trzeba iść śmiało i pewnie. Przecież oglądając się wstecz na 10 lat codziennego trudu, możemy sobie powiedzieć, że w innych warunkach nigdy byśmy tego nie osiągnęli.

☆

Wystawę powinien zobaczyć nie tylko każdy wzorowy chłop. Winien ją zobaczyć przede wszystkim i ten, który jest poza czołówką, a szczególnie maruder. Ci nie nadający się winni sobie postawić pytanie: co zrobili do tego czasu dla samej wsi i dla klasy robotniczej, która swoimi produktami przemysłowymi znacznie ulżyła im w pracy na roli i według uczciwej i szczerze wobec siebie odpowiedzi nakreślić plan wydajniejszej pracy dla lepszego jutra i dla sprawy tak potrzebnego naszemu krajowi i wszystkim narodom na świecie — pokoju.

Bo to jest sprawa obowiązku, honoru i serca każdego chłopca.

Kiedy o tym rozmyślam, siędząc na ławce u stóp góry zamkowej, skąpanej wieczornym blaskiem sierpniowego słońca, na placu przed pawilone województwa gromadzą się niezliczone tłumy ludzi. Na estradę wstępuje regionalny zespół artystyczny. Płyną radosne melodie, mienią się w tańcu lubelskie wiejskie stroje, płynie pieśń o nowym radosnym życiu. Bo na Wystawie wieś przyniosła nie tylko owoc swojej pracy, ale i swoje piękno.

Paweł Rzymek

Walenty Graczyk, sołtys gromady Kołno, gm. Golina w powiecie konińskim już drugi rok zalega z odstawa zboża, ziemniaków i mleka.



Rys. Tadeusz Kobak
— A wy już odstawiliście zboże, sołtysie?
— Gdzie ja mam czas myśleć o własnych sprawach!...

MINISTERSTWO POKOJU

Kiedy mister Clark, urzędnik jednego z waszyngtońskich ministerstw, doczytał do końca artykuł Persona w „Daily Mirror”, czoło jego pokryło się chłodnym potem. Ręce zaczęły drżeć, jak przed sprawdzaniem lojalności. I miał czego przestraszyć się mr. Clark. W artykule była mowa o tym, że członek parlamentu zachodniej Wirginii, Steggers, zamierza wnieść do Kongresu projekt utworzenia specjalnego „ministerstwa pokoju”. W rozmowie z prezydentem Eisenhowerem mr. Steggers oświadczył, że utworzenie takiego ministerstwa „byłoby ogromnym wkładem do zimnej wojny nerwów z komunistami”. Dodał, że w każdym kraju jest ministerstwo wojny, lecz w żadnym nie ma „ministerstwa pokoju”. I że należy walczyć z wyzyskami Rosjan, jakoby USA były podległymi „wojennymi”.

— Czytałeś? — półszeptem zwierzył się Clark swemu przyjacielowi Stabornowi.

— Nie uda im się — oświadczył Staborn, — nie znajdą współpracowników.

— Dlaczego?

— Warunkowy refleks.

— Warunkowy refleks?

To brzmi jakoś z rosyjska. Jesteś bardzo nieostrożny... Co ma z tym wspólnego refleks?

— Jesteś tęp, przyjacielu! Ani jeden urzędnik nie odważy się podejść blisko do budynku, na którym będzie napisane słowo „pokój”. Lepiej się powiesić niż mieć z tym do czynienia. I czy ty wiesz, jak tam będą przyjmować urzędników? Posypia się pyta: „Czy nie braliście udziału kiedykolwiek w ruchu obrońców pokoju?”. „Czy ma-

cie spokojny charakter”. „Czy wasza prababka nie walczyła o pokój”. Bądź pewien — prześwieci cię zupełnie.

— Masz słusność. Trzeba trzymać się z dala od tej sprawy. Sądę, że oni kompletują skład ministerstwa pokoju spośród wojskowych z Pentagonu. Walczyć o pokój to rzecz dla nich zwykła. Oto na przykład i obecnie w Indochinach, po zawieszeniu broni...

— Cicho! Ktoś idzie...
(Według „Krokodila” — hb)

Dzienniki

Pewna nowojorska firma kapelusznicza rozpisła ankietę publiczną pt. „Każdy dziennikarzysta nosi kapelusz”. Pytanie brzmiało: „Przy jakiej okazji zdejmiesz nowojorski dziennikarzysty kapelusz z głowy?”

Pierwszą nagrodę zdobyła następująca odpowiedź: „Tylko przy jednej okazji: mianowicie wówczas, kiedy dziennikarzysta każe sobie u fryzjera obciąć włosy...” (jot)

Historia jednej bluzki

Wszystkiemu jest winna Anna. Pewnego dnia zjawiła się do pracy w nowej bluzce z długim, tak zwanym koszulowym rękawem. Wyglądała ładnie.

— Właściwie zamiast letniej sukienki bardziej na tegoroczne lato przydałaby się bluzka z długim rękawem — pomyślałam, bo właśnie o szyby bił najrzetelniej z lipcowych deszczów.

Tego samego jeszcze dnia (28. 7. br.) poszłam do PDT i kupiłam 1,85 m pięknego jedwabiu w paski, płacąc po 14,62 zł za metr.

Chociaż tą okazijną ceną będę mogła pochwalić się przed Anną!

Natychmiast chciałam przystąpić do skrojenia bluzki. Ale to była środa i babka mi nie

pozwoliła: kroić należy tylko w piątek — powiedziała — bo inaczej nie uda się.

Ha, zawsze byłam zgodna. Z namaszczeniem i entuzjazmem przystąpiłam do krojenia w piątek wieczorem.

I raptem — zabrakło mi kilkunastu centymetrów jedwabiu. Myślałam, kombinowałam, i tak i siak... nie ma rady, nie wystarcza. Pomimo, że kroilałam w piątek!

Było już za późno biec do PDT, by dokupić jedwabiu. A w sobotę (31. 7. br.) sprzedawczyni z miłym uśmiechem powiedziała:

— Niestety, wczoraj sprzedałam ostatnią resztkę tego gatunku.

Zrezygnowana wracałam do domu. I co teraz z moją bluzką?

Nagle, gdy przechodziłam obok sklepu tekstylnego MHD (dawniejszy Milanówek) coś mnie „tknęło”, by tu wstąpić.

Jest! Czy aby naprawdę ten sam gatunek i wzór? Trudno uwierzyć w tak szczęśliwy przypadek. Przyłożyłam próbkę do sztuki materiału. Identyczne!

Ale zapal mój zgasł, jak zdmuchnięta świeca, gdy tylko usłyszałam cenę: 26,35 zł za metr.

Na moją wzmiankę o cenie 14,62 zł w PDT — sprzedawczyni wzruszyła tylko ramionami. Kupiłam więc 0,25 m materiału bez słowa sprzeciwu, choć ze sprzeciwem w duchu.

Niemal 100 procent różnicy w cenie tego samego materiału w dwu bliźniaczych uspołecznionych pionach? Oto zagadka: jak kalkuluje PDT, a jak MHD?

Ostatni rozdział historii z moją bluzką rozegrał się w domu, gdy stwierdziłam, że „większa” połowa dokupionego 25-centymetrowego kawałka jedwabiu jest wybrakowana — rzadziej tkana w sposób widoczny.

No tak — przynajmniej wiem, dlaczego policzono mi zań prawie dwa razy drożej... (Ro)

Rewizjonistyczna polityka Adenauera jest kontynuacją „chłubnych” tradycji Wilhelma i Hitlera.



Montaż Henryka Derwicha

GŁODNY NASTĘPCA

To takie proste

Dwóch Francuzów rozmawia — Jak się właściwie zapatruszysz na tę „wspólnotę europejską”?

— Widzisz to takie proste. Na przykład mieliśmy okupację niemiecką, potem amerykańską, a „wspólnota europejska” przyniosła Francji okupację niemiecko-amerykańską.



Dziadek opowiada swoje przygody...

Wł. Scisłowski

Traszkę

Z ZOOLOGII

...że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział — żałowała mysz żółwia — ten jej odpowiedział: „Raczej żałujęś mi tego, że nie mam fraszki — mam na głowie mieszkanie, lecz bez Kwaterunku...”

PILA

Zebranie — niczym literalnie, gdy pila mówki swej nie paliła.

I z akademii będą nienawidzący, gdy pila wszystkich nie zachwyci.

Z nudy, gadulstwa więc już słynie — rajem dla niego myśli zawiła; zjadł zęby — twierdzi — w tej dziedzinie...

(stąd jest to bardzo tępą pilą)

O PEWNYM

W szukaniu posad wprawdzie miał ich już w życiu całe krocie.

Na wylot wszystkie sprawy zna i stąd jest stale na wylocie...

ASEKURANT

Nie powie „nie”, nie powie „tak”, we wszystkim weszły zurać.

W najmniejszym głupstwie widzi „znak” przed różnych nieszczęśliwym gradem.

Zostawia zawsze furtkę, choć by nimi zwać w potrzebie — w nocy nie powie, że jest noc — nie wierzy nawet w siebie...

Lecz w jednej rzeczy przegraną grał — nie pomógł strachu pancerz — zapomniał zabezpieczyć się przed swym asekurancistwem!

SIERPNIOWEJ pątelni



Witold Degler PLAZA

Tu triumfuje swoboda — półnagich ludzi tu masy. Słońce, piasek i woda — zdrowie, wytchnienie, wczasy.

Tu opadł z nas szych i pruderia więc jeden drugiemu wyzna: (miast: „Popatrz — co za materia!”) „Spójrz — co za opalenizna!”

Hierarchii zniknął tu system, zostały gdzieś znamiona władzy: czy wozny, czy też minister — jednako są tutaj półnagdy.

Tu nas jedyny lek nie oszczędzi i wszystkich przykry przejmie dreszczyk na myśl, że znowu z plaży nas spędzi dreszczyk...

Naczelnik — to gruba ryba, drżą przed nim kadry strwożone — a tu, w kąpielówkach, chyba zaledwie z niego okonek!

Typ we frazesach co pływa swoją sztuką układną — w morzu ratunku wzywa, bo w wodzie idzie wciąż na dno...

Przez wzgląd dla marzy, gaży i szarzy nikt się zwierzchnikom nie kłania: jest wazelina także na plaży — lecz tylko do opalania!

